

Tłumaczenie Emilii Bielickiej 22.11.2019

Zürich, 18 grudnia 1942

DIE WELTWOCHE

„TYDZIEŃ NA ŚWIECIE”

POLSKA

Polak na stanowisku generała jezuitów

C.D. Zmarły ostatnio generał jezuitów, hrabia Ledóchowski, w ciągu 28 lat kierowania Towarzystwem Jezusowym – i to zarówno w świetle ramp, jak i za kulisami – odgrywał rolę stokroć ważniejszą niż niejeden mąż stanu, oglądany publicznie o wiele częściej, i to w pełnym blasku. Hrabia Władimir Halka von Ledóchowski, przez współbraci zakonnych zwany po prostu ojcem Władymirem, nie tylko był zwierzchnikiem jednego z najpotężniejszych, czy wręcz najpotężniejszego z zakonów Kościoła katolickiego, ale sam pochodził ze znamienitego polskiego szlacheckiego rodu, w ciągu wieków zasłużonego nie tylko dla Polski, ale również dla Kościoła katolickiego. Hrabia Mieczysław Ledóchowski, który, podobnie jak zmarły właśnie Władimir, zaczynał edukację jako uczeń szkoły jezuickiej, został w roku 1866 arcybiskupem, a potem prymasem Polski, co nie zapobiegło skazaniu tego kościelnego dostojnika - z racji jego nieugiętej postawy wobec bismarckowskiego Kulturkampfu - na dwa lata więzienia. Musiał je w całości odsiedzieć, chociaż w tym samym czasie papież Pius IX wyróżnił go kapeluszem kardynalskim. Siostrzenica tegoż kardynała, contessa Ledóchowska, jako założycielka towarzystwa misyjnego im. Piotra Clavera, odegrała tak istotną rolę w ożywieniu działalności misyjnej Kościoła katolickiego, że obecnie toczy się jej proces beatyfikacyjny.

Młody polski hrabia został już z racji swego pochodzenia predestynowany do związania się z najbardziej bojowym ze wszystkich katolickich zakonów, by odegrać w nim przywódczą rolę. Przyszedł na świat w Loosdorf w dawnej cesarsko-królewskiej, barwnej i rozległej monarchii, w której potem wzrastał. Dzięki matce, wywodzącej się ze szwajcarskiej rodziny hrabiów von Salls-Zizers, dość wcześnie pozostawał w kontakcie ze Szwajcarią. Jednak, choćby nawet młody arystokrata dostrzegł płynące stamtąd przejawy demokracji, to trudno uwierzyć, żeby to spostrzeżenie mogło wpłynąć decydująco na jego późniejsze antydyktatorskie wybory. Jeśli nawet już wcześniej pewne związane ze Szwajcarią obserwacje zdążyły się w jego świadomości utrwalić, to dopiero podczas pierwszej wojny światowej, kiedy zamieszkał w Zizers, w domu rodzinnym matki, miał dłuższą okazję, by poznać Szwajcarię i jej demokratyczne instytucje. Mimo wszystko jednak można przypuszczać, że rozpoznanie kruchości opartej wyłącznie na pozorach władzy stało się udziałem hrabiego Ledóchowskiego dzięki jego wcześniejszym doświadczeniom, zdobytym na terenie dawnych Austro-Węgier w czasach, kiedy to świetna fasada kryła tam już tylko głęboką ideową pustkę.

Świadomość ideowej kruchości owej władzy musiała skłonić człowieka o umyśle poszukującym wartości absolutnych, jaki cechował młodego Ledóchowskiego, do poszukiwań w swoim otoczeniu owych wartości absolutnych i bezkompromisowych. Znalazł te wartości - podobnie jak tylu innych ambitnych ludzi - w Kościele, a zwłaszcza w szczególnie po wojskowemu surowym Towarzystwie Jezusowym. Alfred Rosenberg, wymowny prorok narodowego socjalizmu, którego zaprawiona nienawiścią miłość do Kościoła katolickiego przy lada okazji dochodzi do głosu, tak oto ocenia zakon jezuitów: „Jest wypróbowanym narzędziem służącym do ożywiania cudzego zastraszonego «ja», by je wykorzystać na własne potrzeby, świadomie przymykając oko na zdarzenia, które każdy dorosły człowiek i tak z miejsca zauważy”. Wszystkie te wywody, które pasowałyby raczej do teorii lansowanych przez Rosenberga niż do systemu nauczania jezuitów, w żadnym stopniu nie wystarczają, by uzasadnić przystąpienie Ledóchowskiego do Towarzystwa Jezusowego.

Kierowały nim ostatnio inne motywy, a przede wszystkim niedoskonałość świata, którego upadek przewidywał. To samo, co słabeusza, jakim był następca tronu, arcyksiążę Rudolf, w roku 1889 pchnęło do samobójstwa, współczesnego mu, ale mocniejszego duchem Ledóchowskiego w roku tragedii, do jakiej doszło w Mayerlingu, wyprowadziło nie na śmierć, ale w inny świat, w którym spotkał oparcie, jakiego we własnym politycznym środowisku nie znalazł.

Droga, którą wybiera młody człowiek, wstępując do Towarzystwa Jezusowego, nie jest łatwa. Przyszły zakonnik musi najpierw odbyć dwa lata nowicjatu, potem kolejne dwa lata scholastyki, dalej czekają go trzyletnie studia filozofii i wreszcie cztery lata teologii. Jeśli potem decyduje się już ostatecznie wstąpić do zakonu, musi jeszcze oprócz wszystkich obowiązkowych ślubowań: ubóstwa, czystości i posłuszeństwa wobec zwierzchników, złożyć jeszcze jedno dodatkowe ślubowanie posłuszeństwa wobec wszelkich nakazów papieża, który ma prawo posłać każdego jezuitę, dokądkolwiek zechce.

Zakon jezuitów kryje w sobie dla osób żądnych władzy niemało kuszących elementów. Zanim jednak zwierzchnicy dokonają wśród tych ambitnych właściwego wyboru, będą oni musieli wywiązać się z niezliczonych, bardzo ciężkich do wykonania zadań. Szczególnie odstraszało na owych lekkomyślnych, ale ambitnych musi działać fakt, że zakon jezuitów z racji swojej zawilej struktury organizacyjnej bardzo wydłuża drogę każdego z członków do celu. Podobnie układała się sytuacja hrabiego Ledóchowskiego. Pomimo swego pochodzenia oraz imponujących przymiotów umysłu i charakteru, które to cechy wszędzie na świecie zapewniłyby mu olśniewającą karierę, tu, mając trzydzieści pięć lat i za sobą dziesięć lat działalności w zakonie, został mianowany zaledwie prowincjałem odpowiedzialnym za teren Galicji; w roku 1906 powierzono mu funkcję asystenta zakonu, odpowiedzialnego za cały obszar Niemiec, a w 1915, rok po wybuchu wojny światowej, został generałem swojego zakonu.

Wpływowa pozycja, w jakiej mając lat pięćdziesiąt hrabia Ledóchowski się znalazł, mogła jednak zaspokoić najbardziej wybujałą ambicję. Chociaż każda władza, nadana

jednemu pojedynczemu człowiekowi, może nieść ze sobą dla niego pokusę, a każda pokusa może go poprowadzić w złą albo w dobrą stronę. Otwiera więc przed nim dwie drogi. Ten, kto zdoła wybrać drogę właściwą, będzie coraz lepszy i coraz silniejszy – a kto wybierze drogę niewłaściwą, zginie.

Dziś, patrząc wstecz, można już powiedzieć, że hrabia Ledóchowski miał w sobie ten rodzaj wielkości, której człowiek potrzebuje, żeby z pokus, jakie podsuwa władza, wydobyć coś pozytywnego. Od samego początku traktował swoje nowe stanowisko przede wszystkim nie jak honor i wyróżnienie, ale jak twardy obowiązek. Zależało mu zwłaszcza na tym, żeby w owych latach powojennych, kiedy zainteresowanie sprawami religijnymi wyraźnie przygasło, za pośrednictwem swego zakonu na nowo je ożywić. O tym, że mu się to udało, świadczy chociażby fakt, że za jego rządów liczba członków zakonu wzrosła z 20 do 27 tysięcy.

Jednak ważniejsze od tego czysto cyfrowego rozmnożenia było to, że hrabia Ledóchowski - w czasach, kiedy bój między wolnością a niewolą na całym świecie znalazł się w stadium kulminacyjnym - miał odwagę bez chwili wahania stanąć po stronie wolności. Ale ta jego odważna postawa, którą Ledóchowski w znacznym stopniu zawdzięczał swemu polskiemu pochodzeniu, sprawiła, że zakon jezuitów znalazł się w wielu krajach, podobnie jak podczas swoich narodzin, w pozycji zakonu-męczennika, którego członkowie gnili w więzieniach, czasem nawet bardzo długo.

Niezależnie od swojej heroicznej postawy hrabia Ledóchowski potrafił nawet podczas kolejnej światowej awantury, którą właśnie przeżywamy, zachować właściwą sobie zimną krew. Przede wszystkim nie uległ tak typowemu dla kościelnych środowisk panicznemu strachowi przed bolszewikami. Jako Polak i katolik nie zamierzał się z nimi zaprzyjaźniać, ale od dawna już zaczął dostrzegać w Rosji zdrową, potężną siłę, z którą wcześniej czy później w zasadniczych światowych sprawach katolicyzm będzie się musiał liczyć.

Śmierć hrabiego Ledóchowskiego jest w obecnej chwili dla zakonu jezuitów szczególnie ciężkim ciosem, bo dokonanie w czasie trwającej wojny wyboru jego następcy nie jest możliwe. Przewidując trudną sytuację zakonu po swojej śmierci, hrabia Ledóchowski napisał list do papieża z propozycją, by, jeśli to nastąpi, mianował generalnego wikarego, który do nowych wyborów będzie pełnił obowiązki generała zakonu.

Tłumaczyła Emilia Bielicka

tel. 691073715, adres zam. Czerniakowska 180 m. 19

00-421 Warszawa